

koncept



magazyn akademicki

TAJEMNICZE KOBIETY ZE SŁYNNYCH OBRAZÓW

Co nam mówią dzieła sztuki?

ZACZAŁ ŻYĆ PO UTRACIE RĄK

Wywiad z Przemysławem Wieczorkiem

APLIKACJA DLA KIBICÓW

O projekcie studentów z UŁ

ODKRYJ W SOBIE LIDERA!

EDUKACJA EKONOMICZNA
W RAMACH AKADEMII
LIDERÓW RZECZYPOSPOLITEJ

SZKOLENIA III STOPNIA



Zdobądź kompetencje
do bycia liderem



Poznaj
swoje mocne strony



Naucz się
prowadzenia projektów



Spotkaj
ludzi do współpracy



Podziel się
pomysłami i doświadczeniem

SZKOŁA
LETNIA
LIDERÓW

2022

24-28 sierpnia

Strona internetowa projektu:



Organizator:

fim Fundacja
Inicjatyw
Młodzieżowych
10 lat dziękamy razem!

Partner:



NARODOWY
BANK POLSKI

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

Café de Paris

Są wakacje, więc zapewne jeździecie w różne miejsca, czy to w Polsce, czy na świecie. Odpoczywacie, ładujecie baterie na nadchodzący rok akademicki, zwiedzacie i poznajecie nowe kultury. Przyznam, że sama uwielbiam robić wszystkie z powyższych rzeczy.

Za każdym razem zastanawiam się jednak, dlaczego niektóre miejsca usilnie stylizują się na takie, z którymi nie mają zbyt wiele wspólnego. Już tłumaczę, co mam na myśli.

Ile razy widzieliście Café de Paris w państwach innych niż Francja? Czy nie rzucił Wam się w oczy Irish Pub na południu Europy? Dlaczego każdy kraj chwali się serwowaniem najpyszniejszej włoskiej pizzy?

Kiedy na Bałkanach moim oczom ukazało się słynne, przywołane już dziś Café de Paris, sparafrazowałam sobie w głowie: „oddajcie cesarzowi, co cesarskie, a Bogu to, co Boskie”, na: „oddajcie Paryżowi, co paryskie, a Czarnogórze, co czarnogórskie”. Każdy kraj jest wyjątkowy i może chwalić się własną kuchnią, specjałami, pyszną kawą. I to taką, której nie ma nawet w stolicy mody.

Do tego też Was zachęcam - nie bójcie się lokalnych potraw, testujcie, próbujcie. Niech każde państwo kojarzy Wam się z innym smakiem i zapachem. Bo czy nie o to chodzi, żeby wspominać smak najprawdziwszej włoskiej pizzy zjedzonej w Rzymie i herbaty wypitej w pochmurny dzień w londyńskiej kawiarni?



„Koncept”
magazyn akademicki
Wydawca:
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych
Adres: ul. Solec 81b;
lok. 73A, 00-382 Warszawa
Strona:
www.fim.edu.pl
www.magazynkoncept.pl
E-mail:
redakcja@magazynkoncept.pl

Redakcja:
Aleksandra Klimkowska
(red. nacz.),
Wiktor Świetlik,
Patrik Kijanka,
Kamil Kijanka,
Magdalena Maciejewska,
Jakub Grelhoff,
Mateusz Kuczmierowski,
Mariusz Białkowski,
Klaudia Łoś,
Igor Subocz,
Maja Polak,
Tomasz Rykaczewski,
Ewelina Makoś,
Edyta Śpiewak,
Aleksandra Samborska.
Projekt, skład i łamanie:
Valeryia Shylai
Korekta:
Aleksandra Klimkowska

Aby poznać ofertę
reklamową, prosimy
o kontakt pod adresem:
redakcja@magazynkoncept.pl

fim.

Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych

ZNAJDŹ NAS:

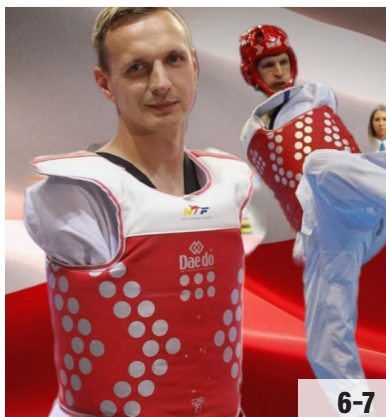
 @MagazynKoncept

 @FundacjaFIM

 @magazynkoncept

 Magazyn „Koncept”

 /fundacja_inicjatyw_mladziezowych



6-7



9



10-11



12

Spis treści

3 // NA POCZĄTEK

Café de Parise

Aleksandra Klimkowska

5 // STUDIA

Studenci UŁ stworzyli aplikację, która pomoże w dotarciu na łódzkie stadiony

Kamil Kijanka

6-7 // WYWIAD NUMERU

Zaczął żyć po utracie rąk. Wywiad z Przemysławem Wieczorkiem

Kamil Kijanka

8 // SPORT

Biało-Czerwone przed polskim mundialem – czy wróci moda na Złotka?

Aleksandra Samborska

9 // KARIERA ZAWODOWA

Czterodniowy tydzień pracy

Tomasz Rykaczewski

10-13// KULTURA

Tajemnicze kobiety ze słynnych obrazów

Ewelina Makoś

Patriotyzm pod chmurką, czyli historia nie z tej ziemi

Magdalena Maciejewska

Recenzje

Mateusz Kuczmierowski

14 // NIEZBĘDNIK INTELKtualISTY

Będąc młodym intelektualistą

Jakub Grelhoff

15 // FELIETON

Kieszonkowe końce świata

Wiktoria Świątlik



Studenci Uniwersytetu Łódzkiego stworzyli aplikację, która ma pomóc dotrzeć wszystkim zainteresowanym na tutejsze stadiony. Projekt opracowany przez Darię Zdulską, Katarzynę Próżyńską, Adama Mrocza i Marka Szymałę cieszy się sporym zainteresowaniem. Rozmawiamy z Markiem, głównym pomysłodawcą.

Kamil Kijanka: Skąd właściwie wziął się pomysł na tę aplikację?

Marek Szymała: Wszystko zaczęło się od projektu na zaliczenie zajęć na kierunku, który studiujemy, czyli geoinformacji. Przedstawiłem grupie swój pomysł, a ona przyjęła go entuzjastycznie.

Chcieliśmy stworzyć aplikację, która będzie pomocna osobom zainteresowanym sportem i wydarzeniami kulturalnymi. Mamy tu dość szeroką grupę odbiorców – kibiców, fanów koncertów i innych imprez odbywających się na stadionach. Chodziło o to, by pomóc wszystkim ludziom przyjeżdżającym do Łodzi w dotarciu na te obiekty. A osób, które docierają na takie wydarzenia spoza aglomeracji, jest naprawdę dużo.

Ostatnio zakończono rozbudowę stadionu Łódzkiego Klubu Sportowego, a obiekt Widzewa praktycznie co mecz jest wypełniony do ostatniego miejsca. To właśnie te stadiony były punktami odniesienia naszego projektu. Warto dodać, że w pobliżu boiska przy alei Unii znajdują się również żużlowy stadion Orła Łódź i Atlas Arena. Jest więc dużo możliwości, by w przyszłości jeszcze mocniej rozbudować aplikację.

Aplikacja nie ogranicza się wyłącznie do kwestii transportu i komunikacji, prawda?

Oczywiście, że nie. Niektóre wydarzenia kończą się późnym wieczorem, co dla osób spoza Łodzi może stanowić problem z powrotem do domu komunikacją miejską. Informacje dotyczące ofert noclegowych i gastronomicznych w okolicach stadionów, na które się wybierają, mogą więc okazać się bardzo pomocne.

Tych punktów, które zawiera aplikacja, jest dość dużo. Są tu uwzględnione wszystkie pobliskie restauracje, hotele, sklepy, apteki, szpitale czy przystanki tramwajowe i autobusowe. Wszystkie te obiekty, które wydały nam się istotne do zaspokajania najważniejszych potrzeb, zostały tutaj zawarte.

Gdzie możemy znaleźć Waszą aplikację? Czy jest ogólnodostępna?

W tej chwili można otworzyć ją w przeglądarce internetowej, na komputerze i telefonie.

Trzeba wejść w link i jest ona wtedy w pełni funkcjonalna. By było możliwe stworzenie pełnoprawnej aplikacji do pobrania bez konieczności wchodzenia w przeglądarkę i klikania w odpowiedni link, potrzebowalibyśmy odpowiedniego wsparcia. Nie wykluczamy, że w przypadku zainteresowania osób, które pomogłyby nam w dalszej realizacji tego projektu, zdecydujemy się i na ten krok.

Czy zamierzacie aktualizować i rozszerzać swój projekt?

Pole do popisu jest oczywiście bardzo duże. Wszystko zależy od wsparcia. Jeżeli będzie ono duże i ktoś chciałby pomóc nam w sposób profesjonalny przenieść go do urządzeń mobilnych jako pełnoprawną aplikację do pobrania, na pewno dążylibyśmy do dalszego rozwoju naszego pomysłu. Bardzo byśmy tego chcieli.

Do tej pory opieraliśmy się na bazie danych obiektów topograficznych. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, by w najbliższej przyszłości poszerzyć ją o inne elementy. Tak naprawdę możliwości są ogromne. Należy pamiętać, że był to projekt na zaliczenie na naszym kierunku, przez co istniały pewne ograniczenia czasowe. Teraz można zastanowić się nad tym, jak tę aplikację rozbudować i sprawić, by była bardziej atrakcyjna. Myślałem chociażby nad wizualizacją znajdujących się w niej obiektów. Przedstawienie budynków w formacie trójwymiarowym może pomóc w lepszym rozpoznaniu interesujących obiektów.

Czy zdziwiło Was duże zainteresowanie projektem?

Zdecydowanie tak. To zainteresowanie naprawdę zrobiło się dość duże i byliśmy tym kompletnie zaskoczeni. W momencie tworzenia nie spodziewaliśmy się, że aplikacja będzie przeznaczona na coś więcej niż zaliczenie przedmiotu. Staraliśmy się po prostu ten projekt wykonać jak najlepiej. Zrobiliśmy więc rozeznanie w terenie, by zawarte w aplikacji dane były jak najbardziej dokładne. Poświęciliśmy na to dużo czasu. Okazało się, że aplikacja budzi zainteresowanie wielu osób.

Wszystkich odwiedzających Łódź zachęcamy do odwiedzenia strony <https://bit.ly/3A1xI6l>

Studenci UŁ stworzyli aplikację, która pomoże w dotarciu na łódzkie stadiony



Zaczął żyć po utracie rąk. Wywiad z Przemysławem Wieczorkiem

Przemysław Wieczorek z okolic Aleksandrowa Łódzkiego udowadnia, że niemożliwe nie istnieje, a po każdej burzy przychodzi słońce. Były reprezentant Polski w para taekwondo w wieku 20 lat stracił ręce. Wiara i samozaparcie pomogły mu się podnieść i zdobywać medale mistrzostw świata i Europy. Dziś swoim doświadczeniem dzieli się z innymi.

Kamil Kijanka: Czy jest Pan człowiekiem szczęśliwym?

Przemysław Wieczorek: Jak najbardziej. Uważam, że jeśli człowiek chce wykorzystać swój potencjał na ziemi jak najlepiej, to musi czuć radość w sercu. Raz przytrafiają się nam rzeczy dobre, innym razem złe. Mimo przeciwności losu chcę być jednak szczęśliwy i to szczęście budować. Przede wszystkim przy pomocy Boga. To On pomógł mi się pozbierać po wypadku.

Przypuszczam, że musiało to potrwać, zanim zdołał Pan sobie wszystko na nowo uporządkować.

Był to bardzo długotrwały proces. Po wypadku było trudno. W wieku 20 lat straciłem ręce. Mój świat się zawalił. Byłem kompletnie załamany. Wydawało mi się, że już nigdy nie będę szczęśliwy. Przez pierwsze trzy miesiące niemal nie wychodziłem z łóżka. Czułem się jak śmieć. Myślałem, że przegrałem swoje życie. Nie chciało mi się żyć. Wydawało mi się, że tak już będzie zawsze.

W końcu zwróciłem się o pomoc do Boga.

Często to, co siejemy, zbieramy.

Krzyczałem całym sobą z prośbą o pomoc. Stopniowo zacząłem się podnosić. Zrozumiałem, że z Jego pomocą może mi się udać. Zacząłem szukać dobrych rzeczy w swoim życiu i pielęgnować je w sobie. Wiedziałem, że nie mogę się poddać. Znalazłem w sobie ambicję, by mimo braku rąk starać się wykorzystać życie jak najlepiej, normalnie ograniczać i się rozwijać. Mieć pasję i się nie ograniczać. Nawet nie chodzi o stronę fizyczną.

Dość szybko uświadomiłem sobie, że w obecnej sytuacji będę potrzebował pomocy innych ludzi. Pogodziłem się z faktem, że jestem osobą z niepełnosprawnością i pewnie ograniczenia będą występowały w moim życiu już zawsze. Na początku mnie to denerwowało, ale potem to zaakceptowałem. Chciałem jednak jak najwięcej czerpać z tego życia.

Musiało jednak minąć sporo czasu, zanim do tego dojrzałem. Wiedziałem, że skoro jestem osobą z niepełnosprawnością pod względem fizycznym, to wcale nie oznacza, że musi być tak także pod względem emocjonalnym.

Nie obwiniał Pan Boga lub innych, jak to często ludzie mają w zwyczaju, za ten wypadek?

Pretensje miałem wyłącznie do siebie. Ten wypadek był konsekwencją życia, które prowadziłem. Miałem problem z narkotykami i alkoholem. Pochodzę z rozbitej rodziny, w której alkohol także był dużym problemem. Sam wpadłem w ten mroczny klimat.

Dnia wypadku nawet nie pamiętam. Być może ten wypadek zdarzył się dlatego, że chciałem zrobić sobie jakąś krzywdę. Jeszcze przed tym zdarzeniem miewałem takie myśli, że moje życie nie ma sensu. Oczywiście wszystko to było spotęgowane używkami i przeszłością. Po wypadku czułem ogromny ból i wstyd. Wiedziałem, że rozwaliłem życie sobie i moim najbliższym.

Czy po tym doświadczeniu przyszło otrzeźwienie i koniec z używkami?

Przez pewien okres tak. Odnalazłem wiarę w Boga, zacząłem czytać dużo książek motywacyjnych. Starałem się wyjść na prostą. Kiedy wydawało się, że jest lepiej, znów zaczął-

łem upadać. Sądziłem, że sam sobie ze wszystkim poradzę. Brałem leki psychotropowe lub wracałem do picia alkoholu.

Później lekarz przepisał mi jeszcze mocniejsze leki, które mnie bardzo mocno przytłumiły, więc zacząłem sięgać po narkotyki pobudzające. Kiedy zobaczyłem, że moje życie znów się rozwała, przestałem brać. Duża w tym zasługa mojej żony. To, że spotkałem ją wtedy na swojej drodze, pomogło mi wyjść z nałogu.

Na szczęście potrafił się Pan podnieść, a swoimi doświadczeniami – dzielić się z innymi.

Przez pewien czas byłem uczestnikiem Środowiskowego Domu Samopomocy. Tamtejsza kadra zmotywowała mnie do tego, bym rozwijał się dalej w tym kierunku.

Poszedłem więc na studia pedagogiczne. Wiedziałem, że to dobra droga, dzięki której będę mógł pomóc młodym ludziom, którzy mają podobne problemy jak ja wcześniej. Studia, podobnie jak sport, stały się moją pasją i formą rehabilitacji.

Jak zaczęła się przygoda z taekwondo?

Od zawsze lubiłem sport. Po wypadku zastanawiałem się, jaki sport mógłbym uprawiać. Na początku myślałem o bieganiu. Pierwsze próby nie były łatwe, musiałem uczyć się chociażby łapania odpowiedniej równowagi, ale ta przyszła dość szybko. Później przyszły dłuższe dystanse i sztafeta.

W Łodzi poznałem fantastycznych ludzi, którzy grają w rugby na wózkach. To oni opowiedzieli mi o trenerze, który chciał otworzyć w Polsce klub taekwondo dla osób z niepełnosprawnością – bez jednej ręki lub dwóch. Stwierdziłem, że fajnie by było spróbować.

Bardzo szybko się do niego odezwałem. Zacząłem jeździć na treningi do Łowicza, a później do Warszawy. Miałem ambicję, by być coraz lepszym. Byłem wytrwały, często wracałem po nocy do domu, byleby tylko nie przerywać treningów.

Potem przyszedł rok 2013. Polski Związek Taekwondo Olimpijskiego podjął decyzję o stworzeniu kadry narodowej dla osób z nie-

Uważam, że jeśli człowiek chce wykorzystać swój potencjał na ziemi jak najlepiej, to musi czuć radość w sercu.

pełnosprawnością. Otrzymałem propozycję dołączenia do zespołu i momentalnie się zgodziłem. Dzięki temu mogłem reprezentować nasz kraj, uczestniczyć w zawodach i zwiedzić trochę świata. Byłem na zawodach w Rosji, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Rumunii, Turcji, Mołdawii, Bułgarii, na obozie w Korei Południowej czy zawodach na Fidżi.

Warto dodać, że ze sporymi sukcesami.

To prawda. Mogę się pochwalić pierwszym medalem w historii Polski w para taekwondo. Zostałem wicemistrzem świata i wicemistrzem Europy. Bardzo się cieszę, że udało mi się to osiągnąć. Najważniejsze było dla mnie jednak to, że odnalazłem w życiu cel i pasję.

A co z igrzyskami olimpijskimi?

Przygotowywałem się do igrzysk olimpijskich w 2020 roku, ale niestety nic z tego nie wyszło, ponieważ zbyt mało uczestników bez dwóch rąk w mojej kategorii wagowej zgłosiło gotowość do startu.

Poza tym był to czas, w którym borykałem się z kontuzjami i zacząłem tracić zapał. Jestem taką osobą, która albo robi coś na 100%, albo wcale. Nie lubię czegoś robić na siłę. W 2017 roku zakończyłem przygodę z para taekwondo.

Czym zajmuje się Pan zatem dziś?

Pracuję jako wychowawca w świetlicy socjoterapeutycznej. Spełniam się jako mąż i ojciec. Mam wspaniałą rodzinę. Moją wielką pasją jest rap i dzięki niemu chcę mówić o Jezusie. Wydałem nawet płytę. Jeżdżę po Polsce i zajmuję się głoszeniem Ewangelii – w szkołach i kościołach. Opowiadam o swojej historii i o tym, jak Bóg pomógł mi w życiu.

Wróciłem też trochę do sportu. 10 czerwca walczyłem na gali w Kępnie z innym zawodnikiem bez rąk, który ćwiczy MMA. Trenowałem i przygotowywałem się do tej walki. Na tyle, na ile byłem w stanie, bo rodzina, praca codzienna i ewangelizacja zajmują naprawdę bardzo dużo czasu.

Jakich rad udzieliłby Pan czytającym nas studentom? Być może niektórzy mierzą się z podobnymi problemami.

Ja zaufałem Bogu i polecam tę drogę każdemu. Trzeba być wytrwałym i konsekwentnym. Wierzyć, że po każdej burzy przyjdzie słońce. Nie wolno się poddawać, tylko realizować swoje pasje i marzenia. Dla wielu to są być może slogany, ale taka jest prawda. Często to, co siejemy, zbieramy. Im więcej słuchamy i oglądamy negatywnych rzeczy, tym częściej będą domiноваły w nas smutne myśli.

Starajmy się więc myśleć pozytywnie, słuchać i mówić dobre rzeczy. Najważniejsze, by wszystko robić konsekwentnie, a wtedy na pewno przyjdzie czas na dobre żniwa. Z każdej, nawet najgorszej sytuacji, jest jakieś wyjście. Kiedy straciłem ręce, myślałem, że to koniec świata. Nic bardziej mylnego. Gdybym się całkowicie załamał, nie dowiedziałbym się, jak wiele dobrych rzeczy spotka mnie później.



Biało-Czerwone przed polskim mundialem - czy wróci moda na Złotka?

Reprezentacja Polski w siatkówce kobiet przechodzi w tym roku prawdziwą rewolucję! Włoski selekcjoner, debutantki w składzie i pierwszy turniej najwyższej rangi – historyczne mistrzostwa świata współorganizowane z Holandią na naszej ziemi.

Mamy jeszcze chwilę na kibicowskie przygotowania – w polskich halach spotykać się będziemy od 23 września do 12 października. Bierzemy pod lupę kadrę siatkarek, której odważnie wróżyśmy dobry wynik!

ZMIANY, ZMIANY, ZMIANY...

O tym, że w siatkówce kobiet również mamy piękne tradycje sportowe, pamiętać powinien każdy kibic polskiego sportu. Złota era śp. Andrzeja Niemczyka zaowocowała m.in. złotem i brązem europejskich czempionatów w pierwszej dekadzie XXI wieku. Co dzieje się teraz?

Po sześciu latach z kadrą na pracy klubowej skupi się trener Jacek Nawrocki, którego w biało-czerwonym sztabie zmienił uznany włoski szkoleniowiec Stefano Lavarini.

– Ten sezon jest dla kadry Polski nowym początkiem, a ambicje i głód sukcesów naszych dziewczyn są ogromne, dlatego czas zacząć przekuwać marzenia w rzeczywistość. Tym bardziej, że stery reprezentacji objął Stefano Lavarini, fachowiec, który potrafi sprawiać niespodzianki, co udowodnił podczas igrzysk olimpijskich w Tokio, kiedy to poprowadził Koreę do sensacyjnego 4. miejsca w turnieju. Miałam okazję spędzić pierwszą część sezonu wraz z naszą drużyną i widać, że dziewczyny darzą trenera zaufaniem i respektem oraz że wierzą w to, iż wspólnie są w stanie osiągać wielkie rzeczy

– opowiada Anna Daniluk, oficer prasowy reprezentacji Polski w siatkówce kobiet.

SIATKARSKA LIGA NARODÓW

Pierwszą część sezonu Polki spędziły na turniejach Volleyball Nations League w Stanach Zjednoczonych, Korei i na Filipinach. W prestiżowej Siatkarskiej Lidze Narodów rywalizują wyłącznie najlepsze kadry. Biało-Czerwone rozgrywały mecze z reprezentacjami, z którymi mierzyć się będą również podczas polsko-holenderskiego mundialu.

Wiele pięciosetowych bojów i trudne porażki z Brazylijkami czy Chinkami obudziły w dziewczynach sportową złość, która dziś zamieniają na jest w optymalną formę na same mistrzostwa.

– Przed nami kilka tygodni na szlifowanie potencjału i odrabianie lekcji z VNL. Jestem pewna, że nasze dziewczyny podczas mistrzostw świata będą chciały zagrać najlepiej, jak się da, a doping polskich kibiców tylko je uskrzydli – dodaje Daniluk.

KIBICUJ POLKOM

Sztab wierzy, że do końca września, a więc początku mistrzostw, uda się scementować zwycięski, polski team. Wysoki poziom potwierdza jedna z najlepszych rozgrywających świata Joanna Wołosz, a po kontuzji wraca liderka ataku Magdalena Styśiak, która po intensywnym sezonie klubowym we Włoszech leczyła kolano. Pewnym punktem jest też ograna

reprezentacyjnie libero Maria Stenzel, a na przyjęciu coraz większą rolę odgrywają będąca wybrana odkryciem sezonu podczas Gali 20-lecia Polskiej Ligi Siatkówki 19-letnia Martyna Czryniańska czy robiąca niesamowite postępy Weronika Szlagowska.

Lavarini korzysta z doświadczenia starszych reprezentantek, ale odważnie stawia też na energię junierek. Polki są w związku z tym jedną z najmłodszych reprezentacji na tym poziomie, średnia wieku naszej drużyny narodowej nie przekracza 25 lat. Dla sporej części kadry tegoroczny mundial będzie pierwszą taką imprezą w sportowej karierze, inne dziewczyny planują zamknąć nim pewien sportowy etap.

– Mistrzostwa świata w piłce siatkowej kobiet są turniejem najwyższej rangi, nie tylko pod kątem sportowym, ale także jeśli spojrzymy na nie jako na ogromne wydarzenie kulturalne. Tak wielki event w wydaniu kobiecym zostanie rozegrany w Polsce po raz pierwszy i jestem przekonana, że każda z naszych siatkarek wie, jak historyczna będzie to chwila – komentuje oficer prasowy.

Fazę grupową reprezentacja Polski rozegra w gdańsko-sopockiej ERGO ARENIE, kolejny etap meczowy planowany jest w Atlas Arenie w Łodzi, a ćwierćfinały i półfinał ugoszczą Gliwice. Bilety w cenie od 29 złotych są już dostępne na stronie federacji. Jesienią okażmy dziewczynom wsparcie, a na pewno odwdzięczą się tym, co w rodzimym sporcie mamy najlepszego – fantastyczną, polską siatkówką.

Czterodniowy tydzień pracy

W ostatnich latach coraz śmielej mówi się o ograniczaniu czasu pracy w najbardziej rozwiniętych krajach. Głównymi powodami jest podejście behawioralne do rynku pracy i coraz liczniejsze przypadki takich schorzeń jak wypalenie zawodowe, depresja czy też choroby wynikające z przemęczenia.

Temat ten był początkowo raczej tylko pustym postulatem i podstawą do dyskusji akademickich, jednak z czasem zaczął docierać do przestrzeni publicznej coraz szerzej. W ostatnich latach notuje się coraz więcej oznaków depresji i wypalenia zawodowego, przez co zagrożona jest efektywność pracy i samopoczucie pracowników.

Polacy pracują stosunkowo długo w porównaniu do mieszkańców krajów najbardziej rozwiniętych.

Niektóre kraje, jak np. Islandia, dokonywały nawet eksperymentów społecznych, polegających na czasowym skróceniu czasu pracy wybranych pracowników. Te próby badania efektów 4-dniowego tygodnia pracy miały zweryfikować hipotezy akademickie i sprawdzić realność takiego rozwiązania w szerokiej skali.

ŻADEN NIE PODSKOCZY DO POLAKA

Warto przyrzeć się średniemu czasowi pracy w różnych krajach, aby lepiej zrozumieć sam problem. Polska znajduje się na 6 miejscu wśród krajów OECD pod względem przepracowywanych rocznie godzin. Więcej czasu na obowiązki służbowe poświęca się tylko w Meksyku, Chile, Korei Południowej, Rosji i Estonii.

Z danych Eurostatu wynika, że średni czas pracy w podstawowym miejscu pracy w Polsce wynosi 42,3 godziny, co daje nam 7 wynik w rankingu najbardziej zapracowanego kraju w Unii Europejskiej.

Jak podaje Polski Instytut Ekonomiczny, Polacy w porównaniu do najbardziej rozwiniętych krajów europejskich pracują zauważalnie dłużej – średnio nawet 39,7 godz. tygodniowo. W tym samym czasie Francuzi, Szwedzi, Niemcy czy też Duńczycy poświęcają pracy poniżej

36 godzin, a Holendrzy nawet poniżej 30 godzin.

Trzeba tutaj jednak zaznaczyć, że w Niemczech, Austrii, Holandii czy Danii praca poniżej 40 godz. tygodniowo dotyczy minimum ok. 20 proc. pracowników; w Polsce ten odsetek wynosi niespełna 6 proc. wszystkich pracujących.

Jak widać na podstawie kilku źródeł, dane nieco się różnią, jednak pokazują podobne trendy. Polacy pracują stosunkowo długo w porównaniu do mieszkańców krajów najbardziej rozwiniętych.

W GÓRĘ RĘCE, KTO JEST Z NAMI

Wśród korzyści płynących z ustawowego skrócenia czasu pracy podkreśla się przede wszystkim utrzymanie tzw. work-life balance oraz wzrost dobrego samopoczucia pracowników. Czterodniowy tydzień pracy uzasadnia się również większą możliwością dla pracowników na samorozwój i czasem na inne aktywności. Jest to też naturalna odpowiedź praktycznie każdego z nas na pytanie, czy za te same pieniądze chciałby pracować krócej.

Skrócenie czasu pracy ma być też odpowiedzią na rosnącą automatyzację i zastępowanie pracy ludzkiej pracą maszyn. Skutkami tego procesu jest wypieranie najslabiej wykształconych pracowników z rynku i ich późniejsze problemy z przebraniem się.

NASTĘPSTWA TWOICH CZYNÓW CHWYĆ CIĘ ZA ŁĘB

Praca jest istotnym elementem gospodarki, ludzkiego sensu i poczucia przydatności społecznej. Rozwój gospodarczy polega na ciągłym zwiększaniu efektywności pracy, wynagrodzeń i jakości życia.

Faktem jest, że w ostatnich trzech dekadach ten wzrost nastąpił. Efektywność pracy rozumiemy przez umiejętność i możliwość wykonania tej samej liczby zadań w krótszym czasie.

Jeśli w ostatnich dekadach zaczęliśmy jako społeczeństwo wytwarzać więcej, to jest to rozwój gospodarczy. Czy z tego powodu powinniśmy teraz ustalić, że pracujemy mniej? Pozytywna odpowiedź może skutkować spowolnieniem tego rozwoju, gdyż nie wykorzystujemy „zwolnionego” czasu na wykonywanie kolejnych zadań.

Skrócony czas pracy mógłby bardzo negatywnie wpłynąć na funkcjonowanie całej gospodarki w skali mikro. Skoro pracownicy mają czterodniowy tydzień pracy, to znaczy, że wszystkie usługi i produkty są dostępne również tylko w tym czasie.

Nie odwiedzimy banku w nowym wolnym dniu, nie pójdziemy do fryzjera w tym czasie, nie kupimy nic w sklepach. Skupi to konsumpcje w tych czterech dniach, co skumuluje pracę. Produkcja również będzie ograniczona czasowo, co spowoduje mniejszą podaż. Warto zadać sobie również pytanie, czy rzeczywiście dodatkowy wolny dzień pracy zostanie wykorzystany na samorozwój i inne pasje pracowników?

CO DALEJ?

Temat skrócenia tygodnia pracy jest oczywiście dylematem bogatych, rozwiniętych gospodarczo krajów. Decyzja ta będzie zapewne konsensem społecznym niż dyktatem ekonomicznym. Już teraz jest to raczkujący trend, który dociera z idea do coraz szerszych grup.

Przedsiębiorstwa w większości poradzą sobie organizacyjnie i finansowo z takim rozwiązaniem. Społeczeństwa muszą jednak poznać wszystkie konsekwencje tego stanu rzeczy, aby nie trzeba było później wracać do poprzednich rozwiązań.



Tajemnicze kobiety ze słynnych obrazów

Z pewnością większość z nas zna takie słynne obrazy jak *Mona Lisa*, *Dziewczyna z perłą* czy *Dama z gronostajem*. Ale czy tak naprawdę zdajemy sobie sprawę z tego, jak powstawały te obrazy i kim były przedstawione na nich damy?

TAJEMNICZY UŚMIECH MONA LISY

W paryskim Luwrze znajduje się wiele zbiorów, które należy określić mianem arcydzieł sztuki. Jednak każdego dnia tysiące zwiedzających przybywa tam po to, aby zobaczyć na własne oczy najslawniejszy obraz stworzony przed sześcioma wiekami na desce z topolowego drewna, czyli *Mona Lisę*.

Jest to jedyne dzieło sztuki w paryskim muzeum, wobec którego nie obowiązuje zakaz zgromadzenia przed jednym eksponatem większej liczby niż trzydzieści osób.

Na obrazie znajduje się młoda dama, która zwrócona jest w stronę widza. Jej prawa ręka jest położona na lewej, a ona sama opiera się o poręcz krzesła, na którym siedzi. Kobieta nie ma na sobie żadnej biżuterii, ubrana jest w ciemną i niezbyt strojną suknię, a jej ciemnobrązowe długie do ramion włosy i ciemną szatę okrywa przezroczysty welon.

Znajduje się ona w ogrodzie lub na balkonie, za którym rozciąga się odległy krajobraz. Ten namalowany przez geniusza renesansu Leonarda da Vinci wizerunek bez wątpienia jest najslawniejszym dziełem sztuki malarskiej. Portret *Mona Lisę* już w ubiegłym stuleciu był częścią kultury masowej, dzisiaj natomiast jest najczęściej wykorzystywanym dziełem sztuki w różnorodnych reklamach.

Obraz ten jest statyczny i prawdopodobnie nie zawiera głębszego przesłania, nie opowiada też żadnej historii z mitów, religii chrześcijańskiej czy codziennego życia. Dlaczego zatem *Mona Lisa* jest tak sławna i co powoduje, że od pokoleń fascynuje nawet ludzi nie zainteresowanych sztuką?

Oryginalność własnego dzieła docenił zarówno sam da Vinci, który nie chciał się z tym dziełem rozstać przez siedemnaście lat,

jak i ludzie żyjący w ówczesnej epoce. W tym obrazie najmniejsze szczegóły zostały oddane z jak największą delikatnością. Uwagę zwraca również tajemniczy uśmiech damy. Przyglądając się dokładnie wizerunkowi, można zauważyć, że uśmiech staje się wyraźniejszy, gdy spojrzysz się kobiecie w oczy.

MONA LISA SKRADZIONA

Zainteresowanie obrazem wzrosło, gdy 23 sierpnia 1911 roku *Mona Lisa* została skradziona z muzeum. Jakiś czas później okazało się, że ukradł ją Włoch Vincenzo Peruggia, który był zatrudniony jako szklarz w paryskim muzeum.

Wyjął on obraz z ramy, a kolejnego dnia wyniósł bocznymi drzwiami. Wtedy bowiem nie przywiązywano tak dużej wagi do zabezpieczeń obiektów muzealnych. Przetrzymanywał on obraz w swoim

Mona Lisa to jedyne dzieło sztuki w paryskim muzeum, wobec którego nie obowiązuje zakaz zgromadzenia przed jednym eksponatem większej liczby niż trzydzieści osób.

mieszkańciu przez dwa lata w walizce z podwójnym dnem. Kiedy zdecydował się na przewiezienie obrazu do swojej ojczyzny, trafił do aresztu i stanął przed sądem.

KIM BYŁA KOBIETA?

Leonardo nie namalował jednak *Mona Lisy* ze swojej wyobraźni, ale do portretu pozowała mu modelka, której tożsamość badacze starają się ustalić do dziś.

Jedną z teorii jest to, że portret powstał na zamówienie francuskiego kupca Francesco del Giocondo i przedstawia na nim jego żonę Lisę. Według badaczy portretowana dama musiała być w ciąży lub połogu, a świadczyć o tym ma nałożony na włosy i suknię cienki woal.

Zastanawiający jest również fakt, dlaczego Leonardo nie oddał zleceniodawcy dzieła. Dopóki ten słynny obraz będzie znajdował się w Luwrze, to co jakiś czas będą pojawiać się kolejne teorie na temat jego powstania, znaczenia, przekazu i tożsamości sportretowanej kobiety. Tymczasem sama *Mona Lisa* będzie cały czas przypatrywać się ciekawskim tłumom odwiedzających.

NIEZNANA TOŻSAMOŚĆ DZIEWCZYNY Z PERŁĄ

Drugim popularnym obrazem jest dzieło stworzone przez holenderskiego artystę Jana Vermeera *Dziewczyna z perłą*, nazywana również *Dziewczyną o perłowych kolczykach*. Określana często *Mona Lisą* północy lub *Holenderską Mona Lisą*.

W minionym stuleciu obraz ten był elementem współczesnej kultury masowej. Dziś nie jest już tak samo rozpoznawalny jak obraz tajemniczej *Mona Lisy*, z którą łączy go fakt, że nie do końca wiadomo, kim była pozująca dla holenderskiego mistrza modelka.

Artysta, który stworzył to dzieło, urodził się w 1632 roku. Obraz *Dziewczyna z perłą* został namalowany w 1665 roku i jest prawdziwym ewenementem twórczości artysty. Nie przedstawia on żadnej rozgrywającej się we wnętrzu mieszczańskiego domu scenki rodzajowej tylko portret dziewczyny, która się na nim znalazła.

Jest jedną z nielicznych postaci w jego twórczości, która spogląda wprost na widza, sprawiając przy tym wrażenie, jakby odwróciła się celowo. Na uwagę zasługuje fakt, że modelka jest niezbyt urodziwa, ale w jej twarzy i spojrzeniu można znaleźć coś interesującego.

Czarne tło, na którym się znajduje, doskonale eksponuje kolory jej stroju, zarówno brąz kubraczka, biel jej kołnierza, jak błękit i żółć turbanu. Malując nakrycie głowy, Vermeer wykorzystał swoje ulubione kolory. Turban zdecydowanie różni się od sposobów nakrycia włosów kobiet z innych obrazów, które najczęściej są odziane w czepce. Ten sposób nakrycia głowy nie był tani, podobnie jak kolczyki z perłą w kształcie łezki.

Perła, która jest widoczna w lewym uchu dziewczyny, może być symbolem marności doczesnych pragnień. Portretowana dziewczyna spogląda na odbiorców bardzo śmiało, tak jakby była w pełni świadoma własnej wartości. Została także namalowana w taki sposób, aby sprawiała wrażenie bliskiej artyście osoby.

KIM BYŁA KOBIETA?

Część biografów uważa, że na płótnie znalazła się jedna z córek artysty Maria. Jeśli faktycznie to ona znajduje się na obrazie, to prawdopodobnie po ukończeniu dzieła przez ojca wyszła za mąż i opuściła dom rodzinny. Nieznane są niestety losy Marii, tak samo jak nie jest pewne to, że to właśnie ona widnieje na tym słynnym portrecie.

NIEODGADNIONA DAMA Z GRONOSTAJEM

Dama z gronostajem to również obraz, którego autorem jest Leonardo da Vinci. Namalowany około 1489 roku i wykonany w technice olejnej na desce orzechowej. Portret ten był jednym z pierwszych eksponatów, który trafił do Puław. Został nabyty przez syna Izabeli Czartoryskiej księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, który chciał nim obdarować matkę. Obraz nie był wtedy jednak nazywany *Damą z gronostajem* ani *Damą z łasiczką*,

tylko *La Belle Ferronnière*.

Pierwotnie portret był namalowany nie na czarnym, ale błękitnym tle, które Czartoryska kazała zamalować, aby upodobnić obraz do innych portretów znajdujących się w jej galerii. W tych czasach bowiem nie szanowano tak dzieł sztuki, nawet tych pochodzących od wielkich artystów.

Na portrecie znajduje się kochanka renesansowego władcy Ludwika Sforzy Cecylia Gallerani.

Na obrazie została także umieszczony gronostaj, niewielki drapieżny ssak, który uważany był wtedy za symbol czystości, często umieszczany w tym czasie na obrazach. Zwierzę było zawsze przedstawiane w swojej białej zimowej szacie, natomiast malarz portretując swoją kochankę z tym zwierzęciem, namalował ją w szacie letniej, a nie zimowej. Towarzyszące modelce zwierzątko zostało uwiecznione w taki sposób, że trudno dzisiaj stwierdzić, czy jest to faktycznie gronostaj, łasica, czy fretka.

Namalowany portret do końca życia posiadała Cecylia. Nie wiadomo jednak, co działo się z obrazem po jej śmierci. Obraz ten bowiem przez wieki był uważany jako zaginiony, aż do czasu kiedy trafił do kolekcji Czartoryskich.

Fakt, że jego wcześniejsze losy nie do końca były znane oraz to kto był jego właścicielem przez prawie trzysta lat, spowodował, że długo zastanawiano się, czy jego autorem jest faktycznie wielki Leonardo.

Dzieje obrazu po zdobyciu go przez Czartoryskich również były burzliwe. Po upadku powstania listopadowego został on umieszczony w pałacu w Sieniawie i zamurowany w jednej z komnat. W 1840 roku został przewieziony do hotelu Lambert w Paryżu, a pod koniec XIX stulecia obraz wrócił do Krakowa. W czasie II wojny światowej dzieło zostało zagarnięte przez niemieckich najeźdźców i trafiło do berlińskiego muzeum.

Obraz kilkakrotnie jeszcze zmienił swoje położenie. Ostatecznie w 1946 roku odnaleziony w składnicy zrabowanych dzieł sztuki, powrócił do Polski i został umieszczony w krakowskim Muzeum Czartoryskich.

Źródła:
Imona Kienzler, *Kobiety ze słynnych obrazów. Muzy, modelki, kochanki*, Wydawnictwo Lira, Warszawa 2019



Magdalena Maciejewska

Patriotyzm pod chmurką, czyli historia nie z tej ziemi

O historii można mówić na różne sposoby. W interaktywnych muzeach częściej już można doświadczyć nowoczesnej formy edukacji. Dzięki temu historyczne wydarzenia kieruje się do dzieci i młodzież, seniorów, a nawet zwierząt.

ORZEŁ, KRZYŻ I KOBIETY

O tym, że historia naprawdę łączy, mogli się przekonać uczestnicy widowiska „Orzeł i krzyż”, które po raz kolejny zagościło w Murowanej Goślinie. Spektakl, w którym prezentowana jest historia Polski, nie pozwala się zamknąć w czterech ścianach. Niezależnie od warunków pogodowych odbywa się bowiem pod gołym niebem.

400 aktorów – aż tyle osób postanowiło zaangażować się w jego organizację w bieżącym roku! Jedni wcielali się w rolę odważnych rycerzy, drudzy reprezentowali pozostałe warstwy społeczne. Nie zabrakło także postaci znanych z polskich legend: Lecha, Czecha i Rusa, króla Popiela czy Szewczyka Dratewki.

Do 2022 roku historię Polski z niecodziennej strony na wielkopolskiej ziemi zobaczyło aż 70 tysięcy osób! Wśród nich pojawiają się nie tylko stali bywalcy, których wyróżnia ciepła herbatka i koc pod pachą. Aby bowiem posłuchać historii opowiedanej przez bardzo nietypowych narratorów, niektórzy przemierzają tysiące kilometrów!

Podczas lipcowych występów na widowni zasiadali między innymi Włosi, Szwedzi, Ukraińcy, Niemcy oraz Kanadyjczycy. Wielu z nich z taką historią Polski jeszcze nigdy nie miało do czynienia.

Podświetlane daty, które mimo wolnie zapadały w pamięć. Symbolika ukrywająca się w ogniu i wodzie. Wyrafinowane akrobacje, którym towarzyszyła przejmująca muzyka i efekty pirotechniczne. A to wszyst-

ko spowite aurą wieczornej tajemnicy, z której co chwilę wylaniały się kolejne niespodzianki.

Jeśli myślicie, że ich autorami byli wyłącznie mężczyźni, jesteście w błędzie! Tym razem kobiety nie zostały sprowadzone do drugoplanowych ról. Rzepicha, Dobrawa, królowa Jadwiga – to między innymi one zostały zauważone i docenione przez twórców spektaklu.

NIECH SIĘ DZIEJA... DZIEJE!

Jak na nietypowy spektakl przystało, także narrator musiał być oryginalny. W tym przypadku głównym opowiadaczem całej historii był... Stańczyk. Poza humorem przez większość widowiska towarzyszył mu także złoty róg. Symbol ten jest doskonale znany przez czytelników *Wesela* Wyspiańskiego. Jego potencjału przez długi czas nikt nie wykorzystywał do zjednoczenia narodu. Konsekwencje tej bierności były opłakane.

Jednakże dramatyczne karty polskiego narodu nie zostały zaprezentowane w konwencjonalnej formie. Krew nie lała się strumieniami, czołgi nie jeździły przed oczami widzów, lecz nikomu nie trzeba było wyjaśniać tragizmu sytuacji. Wystarczyły słowa piosenki:

*Dnia pierwszego września roku
pamiętnego
Wróg napadł na Polskę z kraju
niemieckiego.
Najgorzej się zawiązał na naszą
Warszawę,*

*Warszawo kochana, tyś jest
miasto krwawe.*

*Kiedyś byłaś piękna, bogata,
wspaniała,*

*Dzisiaj tylko kupa gruzów pozostała.
Szpitale zburzone, domy popalone,
Gdzie się mają schronić ludzie
poranione?*

IGRANIE Z OGNIEM

Wojenna piosenka nie była jedynym elementem muzycznym, z którym mieli do czynienia widzowie. Ze względu na to, że polska historia nierozzerwalnie wiąże się z kulturą regionalną, nie mogło zabraknąć także ludowych tańców. Tak jak wieki temu, tak i teraz łączyły one przedstawicieli różnych pokoleń aktorów-wolontariuszy.

To dzięki ich zaangażowaniu i potrzebie zintegrowania lokalnej społeczności plenerowe widowisko z roku na rok przyciąga tysiące widzów. Poza udziałem w spektaklu „Orzeł i krzyż” mogą wziąć oni udział także w szeregu wydarzeń towarzyszących. Wśród nich znajduje się między innymi możliwość spotkania z sokolnikiem i puszczykami, które są jego wielką pasją.

Miłośnicy czasów minionych mają także szansę wziąć udział w prawdziwej biesiadzie. Na jej uczestników czekają śpiewy, tańce i posiłki w dawnym stylu.

Czujecie się zachęceni? Już teraz dodajcie stronę internetową: www.parkdzieje.pl do ulubionych, aby nie ominęła Was kolejna edycja!

Recenzje

ALBUM NA CZASIE



GEMINI RIGHTS
STEVE LACY, RCA

Steve Lacy zaśląnął po publikacji swoich dem w 2017, a w szczególności dzięki piosence *Dark Red*. Kompozycja była klimatyczna i chwytliwa, a siłę tego debiutu zwiększał wiek wykonawcy (19 lat)

oraz to, że wyprodukował on dema w większości na iPhone. Od tamtego czasu jego kariera teoretycznie rozwijała się świetnie. Zgarniał nagrody z grupą The Internet i pracował z wykonawcami takimi jak Kendrick Lamar, Vampire Weekend, Mac Miller czy Solange.

Lacy wydał też solowy album *Apollo XXI*, który był nominowany do Grammy i zebrał dobre recenzje. Te dokonania pozostawały jednak w cieniu pierwszych dem Lacy'ego i nie otwierały nowego rozdziału w jego karierze jako solowego artysty.

Drugi album kalifornijczyka to najlepsze, co wypuścił od 2017 roku. Choć *Gemini Rights* zostało wyprodukowane prawie w całości przez Lacy'ego, tym razem wiele osób pomogło mu pisać piosenki. Na być może najlepszym singlu, ciekawym rytmicznie *Sunshine*, to młoda wokalistka Fousheé śpiewa większość zwrotek.

Otwartość na kolaboracje bardzo się opłaciła. Kompozycje są zróżnicowane, bogate w ciekawe i charakterystyczne elementy. Na *Mercury* usłyszymy bossa nową, na *Give You the World* czy *Amber* inspiracje twórczością Prince'a, a na *Buttons* trochę Steviego Wondera. Jednak najciekawsze części albumu to te, gdzie Lacy rozwija zupełnie własny styl, czyli wspomniane wcześniej *Sunshine*, *Bad Habit* i *Helmet*.

Piosenki są zróżnicowane także pod względem perspektyw. Tematem zwykle jest miłość, ale prawie za każdym razem zupełnie inna. W jednej z piosenek Lacy ma problem z zakończeniem relacji, w innej żałuje, że zmarnował swoją szansę i zastanawia się, czy dostanie drugą, a w kolejnej za coś przeprosza. Bogaty w ciekawe pomysły i perspektywy album zyskuje na kolejnych przesłuchaniach. A biorąc pod uwagę 24-letni wiek twórcy, najlepsze jeszcze przed nami.

Opisanie, co czeka widzów nowego filmu Baza Luhrmanna, to trudne zadanie. Dobrze wyobrażenie będą mieli widzowie chociażby *Moulin Rouge!*. Bez takiego wsparcia trudno jednak przygotować kogokolwiek na liczbę cięć i szybkich ujęć, które zobaczy już w pierwszych kilku minutach *Elvisa*.

Jest to opowieść z perspektywy pułkownika Toma Parkera (Tom Hanks), managera Elvisa po latach oskarżanego o wykorzystywanie i oszukiwanie gwiazdy, a pośrednio także o doprowadzenie do jego śmierci.

Ostatnie momenty życia Parkera, ujęcia Las Vegas i wspomnienia mieszają się, aż powoli przechodzą do najważniejszego wątku – opowieści o tym, jak Parker poznał Elvisa (Austin Butler) i kariera obydwu panów rozpoczęła się na dobre. To pułkownik wziął Presleya w pierwszą trasę i w dużej mierze był architektem jego sukcesu. W kluczowych momentach jednak go zawiódł.

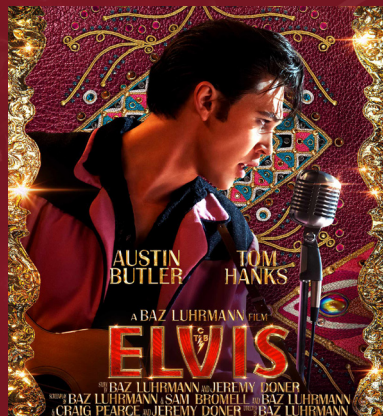
Elvis dorastał, przenikając muzyką czarnoskórych wykonawców, blisko których mieszkał ze względu na niski status finansowy swojej rodziny. Wydaje się, że wystarczyło, aby zaśpiewał jedną z zapamiętanych piosenek i był sobą na scenie, aby osiągnąć pierwszy sukces. A aby osiągnął sławę w całym kraju, wystarczyło wyruszyć w trasę. Parker natomiast wiedział, jak to zmonetyzować.

Droga Elvisa na szczyt zostaje pokazana przez Luhrmanna z odpowiedzialnością, atomową energią. Duży nacisk zostaje postawiony na odświeżenie wizerunku artysty z korzyścią dla jego spadkobierców. Oskarżany dziś czasem o pewne przywłaszczenie sobie dorobku czarnoskórych artystów Elvis zostaje przedstawiony jako ich najszczerzy wielbiciel, nie odcinający się od źródeł swoich inspiracji i gotowy ponieść za to karę.

W kluczowych momentach filmu legendarny wokalista chce działać w zgodzie ze sobą i jest ograniczany przez Parkera.

Gdy natomiast dochodzimy do ostatnich lat życia króla rock n' rolla, opowieść się rozrzedza i staje przewidywalna jak w wielu filmach biograficznych. Nałogi, pogarszające się zdrowie i rozpadające życie prywatne dla mniej energicznych partii filmu. Luhrmann i jego współscenarzyści próbują temu przeciwdziałać, ale tego typu upadki są do siebie podobne i nic nie zmienia faktu, że to nie ostatnie lata są najciekawszą częścią życia Elvisa.

Impersonacje Austina Butlera są niezwykle skuteczne i wspomaga go w nich komputerowe łączenie własnych wokali z głosem Elvisa. Z kolei pokryty grubymi warstwami charakterystyki Tom Hanks co prawda także daje z siebie dużo, ale w pewien



ELVIS
REŻ. BAZA LUHRMANN, PROD. USA,
AUSTRALIA, 159 MIN

sposób reprezentuje gorszą stronę filmu – sztuczność i przerośnięta.

Długi czas trwania i tempo produkcji są uzasadnione, a anachroniczne wstawki, takie jak fragmenty muzyki hip-hopowej, lepiej pasują do materiału źródłowego niż stuprocentowy autentyzm. Oczywiście jest też, że idealny balans nie był celem Luhrmanna.

Wniosek pozostaje jeden, tak tłusty posiłek nie jest dla wszystkich widzów. Jednak każdemu w trakcie seansu chociaż parę razy udzieli się energia podobna do tej, która kiedyś zmieniła muzykę popularną.

FILMOWA NOWOŚĆ



Jakub Grelöff

foto: Jacek Matczewski - www.mmp.art.pl

Będąc młodym intelektualistą

To, co indywidualne, i to, co zbiorowe. Sprzeczność czy komplementarność? Dylemat ten dawał do myślenia w Młodej Polsce. „Artysta stoi ponad życiem, ponad światem” – głosił Stanisław Przybyszewski. Czy istotnie twórca ma jakieś nadludzkie cechy?

Ma intelekt, wiedzę, potrzebę dociekania prawdy i piękna, a zarazem umiejętność ich wyrażania poprzez pióro, pędzel, gest, dźwięk czy głos. Widzi więcej i odczuwa głębiej. Ale czy jest z innej gliny, czy podlega tym samym prawom kruchości życia? Czy może się wykołebać, popaść w psychiczną i moralną biedę, czy też jest mocarzem ducha? Słowem: czy istnieje ludzka hierarchia i czy twórca jest bliżej Stwórcy?

Młodopolscy artyści niekiedy pogardzali „pospolitym tłumem”, a ten odwzajemniał się „nieporadnie życiowo beużytecznej” cyganerii brakiem uznania. Dawała o sobie znać opozycja: sztuka – życie. Tak widział to Kazimierz Przerwa-Tetmajer: „Evviva l'arte! Niechaj pasie brzuchy / nędzny filistrów naród! My, artyści, / my, którym często na chleb braknie suchy, / my, do jesiennych tak podobni liści, / i tak wykrzyknem: gdy wszystko nic warte: evviva l'arte!”

Zenon Przesmycki zaznacza, że zdolności nie zostały rozdane wszystkim, że „w ochłokratycznej równości zaprzepaściliśmy wszelką hierarchię”. Julius Zeyer świadom reguł publicznego poklasku pisał, że „gdy gromka sława przez ulice jedzie, / Natychmiast zapał wita ją niezmierny, / Ale gdy po niej przyjdzie myśl głęboka, / Na pewno znajdzie puste wokół place”. Odrzucenie widać pisane jest i wielkim. „Gdy mówią wszyscy, którzy nic do powiedzenia nie mają, a każdy prawie głos wielki i głęboki bez spóldźwięku i śladu śród zgiełkowej zanika niemoty” – prorokuje Przesmycki.

Dla niego „wszystko to znajduje proste nader wytłumaczenie w inercji cielesnej mas i eleuteryzmie duchowym genialnych wyjątków; w skłonności większej tłumów do tego, co bliżej ziemi, i odrywaniu się od tejże ziemi nielicznych duchów, czujących, że trzeba”. Przyznajmy mu na chwilę rację. Czy coś wynika dla nas z wielkiej filozofii, sztuki, literatury, jeśli stoi dalej na półce czy wisi w muzeum przez nas nie niepokojona? Przychodząc na świat, zaczynamy formację intelektualną od zera. Ale świat czeka na nas wypełniony Kulturą. Czy nie jest przez nas zbywana, jak ujął to Przesmycki, „poufałym poklepywaniem po ramieniu olbrzymów ducha”? I ze drżeniem pyta: „czy przyjdzie czas, gdy ani jeden z prawdziwych ducha mocarzy szerszym warstwom znany nie będzie”?

Wysłuchajmy tej gorzkiej krytyki do końca. Pytają nas, jak wywiązujemy się z roli odbiorców kultury, jaki robimy z niej pożytek? Przesmycki rysuje opis zatimizowanego społeczeństwa i spogląda, czy ktoś się w nim odnajdzie: „Ludzie, którzy dotąd przeważnie nic nie mieli do czynienia z rzeczami intelektualnymi, pozbawieni wszelkiej kultury artystycznej, nieznający żadnych tradycji twórczych, ignoranci pod temi względami absolutni, zajęci

zresztą zbytnio swą nową sytuacją polityczną i społeczną, aby mogli interesować się rzeczami duchowymi”.

Czy artysta ma wyrażać się jasno, czy to naród ma się wysilić w pracy rozumienia? Tetmajer pyta: „Myśl swą, krew swą przemieniać w towar na jarmarku, / Szukać kupca i ducha przykrawać do miary?” Jak niesiona przez artystę myśl ma zadomowić się w narodzie? Jan Kasprzowicz: „Byłeś mi dawniej bożyszczem, o tłumie! / Wiare mą trawił twój żołądek wraży! / Dziś moja miłość już zgiąć się nie umie / Na stopniach twoich bezbożnych ołtarzy”.

W tym obrazie to nie naród jest oskarżany, to artysta wyrzeka się idola sławy, który mamił go i kusił by swe „być” zamienił na „mieć”. Pisze: „Myśli, uczucia, prorocze ekstazy, / Czystość poświęceń, rycerskie porywy, / Modły zachwytnie, dyscyplinne razy, / Krwi stygmatycznej święty strumień żywy [...] Wszystko to ginie w twej potwornej szczęce”. To jest ten moment, kiedy twórca musi dokonać wyboru. Na szalę rzucono to, co decyduje o życiu pełnią człowieczeństwa, a z drugiej strony wszystko, co daje wygodne życie: „Ty wrogu ducha! Stopami z ołowiu / Zdeptałeś kwiaty, które dłoń posiała / Bożego siewcy: na zwiędłym pustkowiu / Straszny dla duchów stawiasz ogrom ciała!”

Są twórcy, którzy z powodu trudu zeszli z wąskiej drogi prowadzącej do piękna. Są i ci, którzy idą dalej. Przed nimi dylemat: czy poddać się acedii i pozostać jednostką samotną w tłumie, czy ożywiać *habitus operativus* i zostać geniuszem dokonującym zmian. Dokąd nas zaprowadzi artysta upadły? Jak Charles Baudelaire „wiecznie się o swe skrzydła olbrzymie potyka”, czy jak Kazimierz Przerwa-Tetmajer: „z skrzydły złamanemi myśl mą, zamiast powietrze przerzynać bezdennie, włoży się jak zbarczone żurawie po ziemi”.

I cóż teraz? Innymi drogami iść muszą lud i twórca? Czy nie mogłaby powtórzyć się Młoda Polska, ten tryumf kultury i „rewindykacja jej praw w polskim życiu”. Jest dla nas życiowe zadanie, które warto podjąć. Jest coś, o co warto walczyć, zostać „rybakiem idei zapatrzonym w głębię”.

Twórca i społeczeństwo są sobie dani i zadani. Kasprzowicz zachęca intelektualistów: „Rozmawiać z Bogiem, / I ludziom krzyczącym i gniewnym / Nosić orędzie wieczności, / Pełne dalekich, tajemniczych westchnień, / Którymi wielki, miłosierny Pan / W dal towarzyszy ich losom”. Jest to powołanie polegające na tym, by brać z piękna i prawdy, przetwarzać je, interpretować, nadawać kształt i siac w świecie. To wyraża inwokacja Wyspiańskiego: „Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać, / zwól, by był przez Cię poznany Syn, / zwól w Tobie Światłość światu dać, / zwól z wiarą wieków podjąć CZYN”.



Kieszonkowe końce świata

Z faktu, że oswajamy się z obecnością potwora, nie wynika, że przestaje on istnieć. Z faktu, że codziennie patrzymy na cierpienie, nie wynika, że jest ono mniejsze. Warto o tym pamiętać, gdy zatopimy się w rozpaczaniu nad naszymi codziennymi, drobnymi zmartwieniami, zapominając o tych, którzy mają problemy naprawdę.

Codziennie słucham podcastu BBC z wiadomościami ze świata. Jako dziennikarz znam się na wszystkim i na niczym, więc oczywiście ja bym to zrobił lepiej od nich, a przynajmniej tak mi się wydaje. Wszystko powinno być bardziej pogłębione, analityczne, więcej informacji własnych, mniej emocji, bla, bla, bla...

Bzdura. BBC robi najlepszy informacyjny podcast świata. We francuskim Sevres są trzymane wzorce metra czy kilograma. Powinni tam umieścić też podcasty BBC. Mogę się z czymś zgadzać lub nie, dostrzegam lewicowy przechył, zżymać się, że tyle gadają codziennie o Sri Lance, a nic o Polsce. Ale to po prostu najlepiej, najciekawiej robione dziś wiadomości do słuchania. Poza tym mają jeszcze zaletę. Uświadamiają mniej więcej, co Anglosasów, ale też ludzi cywilizacji zachodniej, w ogóle interesuje, a co nie. Co jest rosnącym trendem, a co spadającym. Czego się ludzie boją, a co mają głęboko gdzieś.

Wnioski oczywiście nie zawsze są budujące. Zamach w Jemenie, w którym giną dziesiątki ludzi, okazuje się dużo mniej ważny niż jakaś uliczna awantura we Francji. Są kraje ważniejsze i mniej ważne. Przynajmniej z owej brytyjskiej perspektywy.

Przez lata wojna na Ukrainie była w gradacji BBC na bardzo dalekim miejscu. U nas zresztą też tak było. Nie chodzi mi o tę wojnę wielką, która zaczęła się w lutym, a tę, która tak naprawdę toczyła się od ostatnich ośmiu lat na granicy rosyjsko-ukraińskiej. Ciągłe tam ginęli ludzie, ciągle trwał ostrzał, niszczone budynki, zamykano szkoły, kopalnie,

huty nie mogły działać. Ale wszyscy udawali, że to nie wojna. Że to „wojna hybrydowa”, a wojna hybrydowa to jakaś taka inna wojna, którą nie należy się przejmować.

Potem wybuchła wielka wojna na Ukrainie i już się nie dało udawać. Nie dało się udawać, że to nie inwazja, tylko „incydent”. Że to nie Putin i Rosjanie, tylko separatysty, „siły prorosyjskie” czy kto tam jeszcze. I ileś miesięcy nie udawano, a informacje z Ukrainy były najważniejsze.

Niestety, wojna trwa, ale zauważyłem, że dzieje się to, czego się bardzo obawiałem. Ukraina zaczyna spadać w BBC, innych serwisach również, u nas też. Zamiast tego mamy milion innych spraw, oni też, niektóre coraz bardziej odrywają się od tego, że bezpośrednio z wojną są związane.

Obawiam się, że to obraz naszego życia. Moi znajomi mają poważne troski. W tym roku nie polecili na Kretę – obawiają się strajków lotniczych, innym wakacje zepsuły pożary na południu Francji. Wzrost cen sprawia, że trzeba było zacząć gotować w domu i zauważyć, że warto do diety na nowo wprowadzić kapustę czy ziemniaki, bo wychodzi taniej niż codziennie jedzone sushi. No i jeszcze koncerty poodwoływali, a organizator Open'era nie chce oddawać za bilety, choć wszystko schrzanił.

Znaj proporcjum, mocium panie. Nie tylko w *Zemście* Fredry i nie tylko w kuchni. I przestań żyć swoimi problemikami w czasie, gdy inni przeżywają tragedię. Nawet jeśli ona powszednieje.

WYGRYWAMY RAZEM!

17,7 MLD ZŁ

**przekazane na polski
sport i kulturę.**

łączna kwota wsparcia od 1994 roku.

TOTALIZATOR SPORTOWY

**NAJWIĘKSZY MECENAS
SPORTU I KULTURY W POLSCE**



**TOTALIZATOR
SPORTOWY**

#WygrywamyRazem